ISSN 1689-488X

PAUza Akademicka

Rok VII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 266 Kraków, 9 października 2014

Motto do projektu Cricoteki

Budowle, szczególnie publiczne, nie żyją tylko dla siebie i tylko własnym życiem: są częścią społecznej przestrzeni, w której „aktorami" są mieszkańcy miasta.

Tak jak Teatr Tadeusza Kantora nie był sceną wyłącznie dla aktorów, ale dla wszystkich uczestników spektaklu, tak Centrum Dokumentacji Sztuki Tadeusza Kantora – Muzeum Cricoteka – to fuzja sceny i widowni na co dzień i dla wszystkich chętnych i ciekawych tego miejsca – mieszkańców, przechodniów i gości Krakowa.

Miejsce to jest także zwierciadłem – odbiciem aktywnych części miasta położonego nad brzegiem Wisły, która uczestniczy w ten sposób w świadomości przechodniów, nawet jeżeli jej bezpośrednio nie widzą z ulicy.

Obiekt widziany z daleka – z drugiego brzegu Wisły – jawi się jako portal, w zamyśle autorów – „sceniczny", i służyć ma w skali urbanistycznej jako miejsce aktywności, codziennych obecności mieszkańców w tej przestrzeni miasta, jak i przygotowanych, i na wzór Tadeusza Kantora

fot. Wojciech Kryński

prowadzonych spektakli. Uniesienie korpusu muzeum ponad teren i obecne na nim historyczne budynki uwalnia przestrzeń gotową do akcji, a rekwizytami – „przedmiotami" w tym scenariuszu stają się budynki starej elektrowni i odbicie rzeki Wisły w zwierciadle stropu nad „widownią" – strefą ogólnie dostępną.

Budynek jest „opakowany" blachą kortenowską i stanowi swoisty *ambalaż*, kiedyś stosowany przez wielkiego Artystę.

Autorzy[1] nie szukają rozwiązań dla architektury kontekstualnej, podejmują próbę mocnego kontrastu nowego artefaktu z otoczeniem i kreowanie całkiem nowego pejzażu tej części miasta.

Tadeusz Kantor w sztuce kładł nacisk na proces tworzenia, niekoniecznie na ostateczny rezultat, ale na emocjonalne zaangażowanie wszystkich uczestników, na wpływ tworzywa i twórcy na nowy obraz rzeczywistości, przełamujący wszelkie konwenanse i utarte ścieżki – jako drogę do wolności w poszukiwaniu nowych artystycznych wartości.

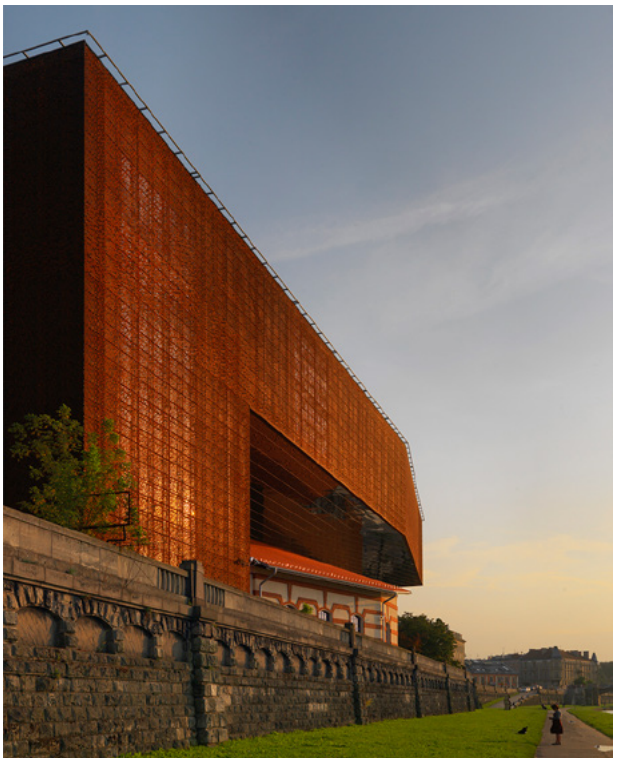

fot. Wojciech Kryński

Jeżeli udaje mi się zrobić coś rzeczywiście nowego, robię to z elementów znanych z otaczającej rzeczywistości. Fascynuje mnie to jako pewna perwersja, pewna nieuprawniona, niedopuszczalna operacja; i uważam, że tylko w ten sposób można znaleźć w sztuce coś rzeczywiście wyizolowanego.

Tadeusz Kantor

Nowy obiekt i jego otoczenie powinny taki warunek spełniać i służyć eksperymentom środowisk artystycznych i mieszkańców Krakowa. Jeżeli architektura jest językiem, nośnikiem treści, które w niej się kryją, to projekt Cricoteki był poszukiwaniem formy, zmierzającym do wyrażenia spójności nowego dzieła z geniuszem Tadeusza Kantora i jego ścieżką twórczą.

arch. STANISŁAW DEŃKO

[1] Autorzy projektu Cricoteki: IQ Konsorcjum2: Stanisław Deńko – „Wizja" Sp. z o.o.; Piotr Nawara, Agnieszka Szultk – nsMoon Studio.

KRAKÓW krakow.pl

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

Fragmenty przemówienia na uroczystości otwarcia Cricoteki

w Krakowie 11 września 2014

Szanowni Państwo,

Z nieskrywanym wzruszeniem, ale też z ogromną radością witam Państwa na dzisiejszym uroczystym otwarciu nowej siedziby Cricoteki.

Budynek ten jest spełnieniem oczekiwań wielu osób związanych z Tadeuszem Kantorem, z Teatrem Cricot-2, a wreszcie z utworzoną przez Artystę w 1980 roku Cricoteką. Dla mnie osobiście i, bez wątpienia, podobnie dla moich Kolegów z zespołu Cricoteki, nowa siedziba jest nie tylko ukoronowaniem naszych wielomiesięcznych wysiłków, ale przede wszystkim zwieńczeniem wspólnych marzeń o nowym muzeum i obietnicą nowej przyszłości dla naszej Instytucji.

Idea budowy nowej siedziby Cricoteki związana była z potrzebą prezentowania – w formie ekspozycji stałej – kolekcji obiektów teatralnych, stworzonej przez Tadeusza Kantora. Idea pielęgnowana była przez kolejnych dyrektorów Cricoteki, od pierwszego – wspólnie z Artystą tworzącego tę instytucję – Konstantego Węgrzyna, przez Krzysztofa Pleśniarowicza. Do idei większej Cricoteki u progu nowego millenium powrócił ówczesny jej dyrektor, Marek Świca.

W latach 2003–2009 trwały intensywne prace koncepcyjne, a także prace mające na celu formalno-prawne uregulowanie kwestii własności majątku należącego do Instytucji. W roku 2005 pojawiła się propozycja ulokowania siedziby Cricoteki w dawnej elektrowni miejskiej przy ul. Nadwiślańskiej. Realizacja tego pomysłu nie byłaby możliwa bez zaangażowania, życzliwości i determinacji ze strony Zarządu Województwa Małopolskiego. Niespełna rok później rozstrzygnięty został międzynarodowy konkurs architektoniczny na nową siedzibę Cricoteki, do którego zgłosiło się 49 zespołów z całego świata. Umowa z IQ 2 Konsorcjum – zwycięskim zespołem – została podpisana w 2007 roku. Podpisanie umowy poprzedzone było podjęciem przez Zarząd oraz Sejmik Województwa Małopolskiego kluczowej dla Instytucji decyzji o wpisaniu projektu na listę projektów indykatywnych, a także ostatecznym uregulowaniu kwestii własności gruntów oraz nieruchomości. W roku 2009 zawarta została umowa o dofinansowaniu inwestycji oraz umowa z generalnym wykonawcą.

Szanowni Państwo, zaszczytem i przywilejem jest dla mnie złożenie w obecnej chwili podziękowań dla wszystkich osób, instytucji i firm, którym Cricoteka zawdzięcza dzisiejszą uroczystość. Nie sposób wymienić wszystkich, niektóre osoby niestety nie mogą być dzisiaj z nami, innych nie ma już pośród nas, choć szczera pamięć o nich towarzyszy nam na co dzień.

[…]

Projekt pod nazwą „Budowa Muzeum Tadeusza Kantora", w tym budowa nowej siedziby Cricoteki, otrzymał dofinansowanie Unii Europejskiej w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007–2013 oraz dofinansowanie z budżetu województwa małopolskiego. Wartość projektu wyniosła: 42 161 053 PLN. Wartość dofinansowania MRPO: 34 098 918 PLN, co stanowi 85% wartości inwestycji; wkład własny z środków województwa małopolskiego: 8 061 507 PLN.

Mam ogromną nadzieję, że nowa siedziba Cricoteki wraz z jej programem, i przede wszystkim ekspozycją stałą prac Tadeusza Kantora, nie tylko pozwoli przypomnieć Jego dokonania, ale także pokaże, że Jego sztuka pozostaje wciąż aktualna i inspirująca.

Pamiętajmy:

Tworzenie Cricoteki wymaga uświadomienia sobie, że będzie to placówka o charakterze bezprecedensowym, łącząca w swoim kształcie i funkcji

- *sferę wizualną / ekspozycja, kolekcja, rekonstrukcje sytuacji scenicznych*
- *naukowo-archiwalną / archiwum, czytelnia*
- *dydaktyczną / odczyty, prace studyjne, atelier doświadczalne*
- *pozostawiając równocześnie miejsce na żywe wydarzenia artystyczne.*

Tylko w tak zróżnicowanych formach zorganizowanie i udostępnienie Cricoteki pozwoli zobrazować, utrwalić i rozpowszechnić wielostronny dorobek artystyczny Tadeusza Kantora (…)

napisał sam Artysta we Florencji w 1980 roku.

Dziękuję bardzo!

NATALIA ZARZECKA
Dyrektor Cricoteki

fot. Wojciech Kryński

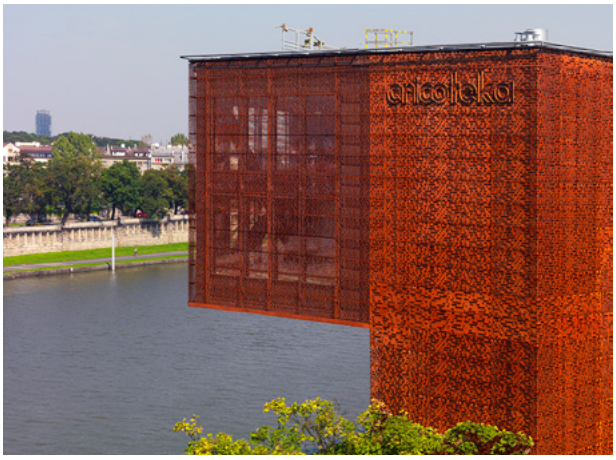

fot. Wojciech Kryński

Wrażenia z otwarcia Cricoteki

Dnia 12 września 2014 roku Cricoteka rozpoczęła swoją działalność w nowej siedzibie, przy ulicy Nadwiślańskiej 2 w Krakowie, uroczystym otwarciem oraz pokazem ekspozycji dzieł Tadeusza Kantora.

Inauguracja odbyła się w sali teatralnej, mieszczącej się w budynku starej elektrowni, która włączona została przez projektantów do całości nowego gmachu Cricoteki, nie tracąc swojej zabytkowej struktury, i widoczna jest nadal pod nową częścią architektury, przypominającej wielką ławę lub stół o dwóch nogach.

Po słuchowisku radiowym pt. „Lord Kantor", które tylko nazwą, a nie treścią, było związane z tą uroczystością, nastąpiły przemówienia. Dyrektor Cricoteki, pani Natalia Zarzecka złożyła podziękowania wszystkim władzom, które przyczyniły się do powstania nowej siedziby, oraz zespołowi architektów i pracownikom Cricoteki, dzięki którym można było zrealizować cały projekt.

Potem przemawiali Marszałkowie Województwa Małopolskiego, za których kadencji wybudowano obecne Muzeum Tadeusza Kantora, podkreślając wiele trudności, które trzeba było przezwyciężyć. Dzięki wspólnym wysiłkom znalazły się pieniądze na budowę i obecną realizację szerokiej działalności międzynarodowej tego ośrodka sztuki.

Bardzo miło powitała nowe Muzeum Pani Profesor Małgorzata Omilanowska, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, zaznaczając, że rok 2015 będzie w Polsce Rokiem Tadeusza Kantora, a program tych obchodów jest już zatwierdzony. Do idei nieżyjącego od 1990 roku Artysty nawiązał historyk teatru, profesor Michał Kobiałka, wyrażając radość, że po 24 latach idee te będą realizowane w nowej siedzibie Cricoteki, co będzie kontynuować tendencje awangardowej sztuki o charakterze również międzynarodowym.

Po przemowach wszyscy artyści Teatru Tadeusza Kantora ustawili się na estradzie, a bracia Wacław i Lesław Janiccy, w długich czarnych żakietach, znanych nam z ich występów w spektaklach Kantorowego Teatru Śmierci, rozciągnęli konopny sznur, który Pani Minister i Natalia Zarzecka przecięły nożyczkami, otwierając tym symbolicznym aktem Muzeum Tadeusza Kantora w Krakowie.

Bardzo wytworne przyjęcie dla wszystkich gości odbyło się w podziemiach sali teatralnej przy stołach ozdobionych bukietami białych gladiolii, zastawionych ogromną liczbą kieliszków, nie tylko na wino, i pełnych sałatek, owoców i kremów.

Sale wystawowe Cricoteki znajdują się na piętrach, windy działają doskonale, również specjalistyczny sprzęt dla osób niepełnosprawnych. Ekspozycja rekwizytów ze spektakli Tadeusza Kantora znajduje się w sali o ciemnoszarych ścianach i jest oświetlona reflektorami. Siedzi cała „Umarła klasa" w swoich stuletnich ławkach, piętrzą się składane, drewniane krzesła z „Wariata i zakonnicy", wystają z wózka na śmieci dzieci-lalki ze spektaklu „W małym dworku", stoi szatnia z wieszakami z inscenizacji dramatu „Nadobnisie i koczkodany", porusza się mechaniczna kołyska z „Umarłej klasy", rowerek z „Lekcji nocnej", maszyna rodzinna z „Umarłej klasy", wózeczek-drezynka ze spektaklu „Niech sczezną artyści", leży skośnie wielki krzyż z „Wielopole, Wielopole", w wannie kąpie się manekin kobiety z „Kurki wodnej" i stoi wiadro z epoki PRL-u, a może jeszcze z czasów przedwojennych. Wszystkie drewniane i żelazne przedmioty noszą szlachetne piętno czasu, który już tu nie powróci – tak jak teatr Tadeusza Kantora, bez którego obecności żaden powtórzony potem spektakl nie miał już tempa i napięcia.

fot. Wojciech Kryński

Jakże wielkim kontrastem jest przejście przez barwną kurtynę do wystawy młodej generacji, prezentującej pozostałości po różnych performansach: wielokolorowe tandetne resztki – znak naszych czasów i masowej popkultury.

Kierując się do wyjścia, znalazłam się na ogromnym tarasie, odbijającym się w wielkim, nachylonym nad nim lustrze. Stąd też można dobrze przyjrzeć się starej elektrowni – maleńkiej i jasnej w porównaniu z wysokim i bardzo długim budynkiem w kolorze rudo-czerwonym, otaczającym elektrownię. Całość najlepiej widoczna jest z drugiej strony Wisły, przyciągając swoją barwą i spokojną bryłą architektury oczy przechodniów w dzielnicy Podgórze.

Przyszłość tej nowej placówki „wysokiej" kultury zapowiada się niezwykle ciekawie i atrakcyjnie. Z pewnością przyciągać będzie do Krakowa wiele osób zainteresowanych współczesną sztuką.

JANINA KRAUPE
Kraków, 17 IX 2014

Zob. także:

[1] „Teatr Cricot 2 1955–1988", red. Teresa Bazarnik, Cricoteka Kraków.
[2] Tadeusz Kantor, „Cricot[2]", red. Anna Halczak, Cricoteka, Kraków 2002.
[3] Janina Kraupe, *Spotkania z Tadeuszem Kantorem*, „PAUza Akademicka" 103–105, 2010/2011: http://pauza.krakow.pl/103_105_5_8_2010.pdf

Serdecznie dziękujemy Panu Architektowi Stanisławowi Deńko za łaskawe przekazanie „PAUzie Akademickiej" fotografii Cricoteki zamieszczonych w tym numerze. (AMK)

zaPAU

Barbarzyńcy w salonie

W związku z awansem Premiera Polskiego Rządu na stanowisko Prezydenta Rady Europy, z wielu ust słyszymy, jak ważne na tym poziomie jest doskonałe opanowanie języka angielskiego. Jedni mówią o tym z troską, jak sobie nasz reprezentant poradzi, inni złośliwie wytykają mu braki w tym zakresie. Gazeta, którą czasem czytam, prowadzi nawet specjalny kurs wyrafinowanej wersji tego języka, wyjaśniając podskórne znaczenie niektórych wyrażeń idiomatycznych. Chociaż nie sądzę, aby Pan Premier faktycznie tego potrzebował (na pewno ma lepszych nauczycieli), myślę, że ta pożyteczna akcja zapewne przyczyni się do poprawy angielszczyzny naszych współobywateli – w końcu każdy pretekst jest dobry.

Wracając jednak do istoty sprawy, pozwolę sobie zauważyć, że wkładanie specjalnego wysiłku w zdolność operowania wykwintnym angielskim NIE JEST najważniejszą inwestycją, jaką należy zrobić w celu dołączenia do „europejskiego poziomu". Trzeba sobie bowiem uświadomić, że Anglików w Europie jest stosunkowo niewielu, w najlepszym razie 15 procent. Stąd ogromna większość Europejczyków posługujących się językiem angielskim: (i) niemiłosiernie go kaleczy; (ii) mówi z akcentem, który nie tylko niewiele ma wspólnego z akcentem oxfordzkim, ale powiedziałbym nawet, że zupełnie go ignoruje: na ogół wszyscy mówią akcentem wyniesionym z dzieciństwa; (iii) używa klisz i wyrażeń wypływających z własnego języka i kultury.

Myślę wręcz, że przesadna dbałość o „superpoprawną" znajomość języka angielskiego sygnalizuje kompleks prowincjusza, który wchodzi z wielką tremą na salony i stara się być bardziej papieski niż sam papież. I dopiero po jakimś czasie orientuje się, że każdy w salonie mówi swoim „żargonem". Możliwe, że większość z nas to barbarzyńcy, ale jest nas tylu, że to MY zdecydujemy o przyszłości angielszczyzny. Zresztą: czy mamy uczyć się angielskiego, czy amerykańskiego?

Tymczasem siła języka angielskiego, jego powszechność i uniwersalizm polega właśnie na tym, że nawet z błędami nie traci zdolności przekazywania właściwych treści. Do dziś pamiętam słowa, wypowiedziane wiele lat temu przez znajomą Angielkę: *When you talk, I realize how wonderful the English language is: Although you make so many mistakes, I still can understand you*. To właśnie jest sedno sprawy, to jest właśnie ta podstawowa siła, która powoduje, że angielski stał się łaciną naszej epoki. I jeszcze jedno: Anglicy przyjmują błędy językowe obcokrajowców (czytaj: prostaków) z niezwykłą tolerancją. Zapewne – w wyniku wieków obcowania z nimi – pogodzili się już z faktem, że istnieje wiele różnych wersji języka angielskiego[1]. Co sobie przy tym myślą, to inna sprawa, ale w każdym razie tylko bardzo rzadko wychodzi to na zewnątrz. To raczej oni dostosowują się do otoczenia[2].

Krótko mówiąc, nie jest tak specjalnie ważne, czy angielski naszych reprezentantów jest idealny, czy nie. Znacznie ważniejsze jest przygotowanie merytoryczne, bo w końcu to ono decyduje o sukcesie. I na dłuższą metę tylko to się liczy. A jestem przekonany, że nasi reprezentanci są pod tym względem znakomici.

Podobno po wyborze króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, ambasador Wenecji wysłał do swoich władz raport: Polacy wybrali nowego króla. To bardzo dobrze wykształcony człowiek – zna siedem obcych języków. Niestety, w żadnym z nich nie ma nic do powiedzenia.

Uczmy się angielskiego. Ale bez przesady.

ABBA

rys. Adam Korpak

[1] Zresztą również na samych Wyspach Brytyjskich jest tyle lokalnych dialektów, że nawet rodowity Anglik może poczuć się zagubiony.

[2] Pracowałem kiedyś (dawno temu w Genewie) w zespole, którego szefem był Brytyjczyk, a większość członków pochodziła z Europy kontynentalnej. Szef żalił się, że za każdym razem, gdy wraca do domu na wakacje, rodzina i znajomi wytykają mu jego język, który stał się nader prymitywny. Wszystko wraca do normy po dwóch tygodniach, ale po powrocie na kontynent sytuacja się powtarza.

PAUza Akademicka **– www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.**

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy"; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Stefan Tochowicz – fotoskład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Kraków – *warto wiedzieć*

Grypsy z przeszłości

„Droga, Najukochańsza, Najlepsza moja Matko. Ze spokojnością zupełną, jeszcze raz ostatnie posyłam pożegnanie, duszą nie rozłączam się, a ciałem i tak już nie byliśmy razem – była nadzieja połączenia się kiedyś, ale i dziś ona nie ustaje, będziemy razem, kiedy Bóg pozwoli – na tamtym świecie" – pisał z więzienia Roman Żuliński do swej Matki – Barbary z Michelsonów Żulińskiej. Słowa te zapisane zostały na grypsie, dwustronnie zapisanym ołówkiem kawałku papieru o wymiarach 8,5×14,7 cm.

Nie trzeba tłumaczyć, czym dla bibliotekarza jest nabytek. Zwłaszcza nabytek niecodzienny, jakim są listy sprzed 150 lat, napisane w celi więziennej w przeddzień śmierci. A właśnie taki cenny dar otrzymała Biblioteka Naukowa PAU i PAN w Krakowie. Ofiarodawczyni, pani Anna Żulińska przekazała Bibliotece grypsy pisane w Cytadeli Warszawskiej, będące jedną z najcenniejszych rodzinnych relikwii, by służyły badaczom jako źródło do badań tragicznej historii Polski.

Tak wyglądają grypsy Romana Żulińskiego

Fot. Marian Nowy

Autorem grypsów był Roman Żuliński (stryjeczny dziadek Anny Żulińskiej), dyrektor wydziału pocztowego Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym, stracony na stokach Cytadeli Warszawskiej 5 sierpnia 1864 roku wraz z Romualdem Trauguttem, Rafałem Krajewskim, Józefem Toczyskim i Janem Jeziorańskim, członkami Rządu Narodowego. Grypsy zostały napisane w noc przed egzekucją. Wyniósł je z celi współwięzień, Rafał Krajewski.

– W 150 rocznicę ważkich wydarzeń otrzymujemy niezwykły dar dla naszej Biblioteki – przyznała dr Karolina Grodziska, dyrektor Biblioteki Naukowej PAU i PAN. Na tę okoliczność staraniem dr Grodziskiej – co przypomniał prof. Jerzy Wyrozumski, sekretarz generalny PAU – została opublikowana książka *Ostatnie zasyłam pożegnanie… – Grypsy Romana Żulińskiego z Cytadeli 4 sierpnia 1864*. Składają się na nią artykuły: Karoliny Grodziskiej, Anny Żulińskiej i Haliny Florkowskiej-Francić.

W czasie uroczystości przekazania daru (od lewej): ofiarodawczyni pani Anna Żulińska, prof. Jerzy Wyrozumski, dr Karolina Grodziska

Fot. Marian Nowy

Prof. Halina Florkowska-Francić w swym obszernym tekście *Bracia Żulińscy – powstańcze losy, doświadczenia, tradycje* napisała m.in., iż „bracia Żulińscy należeli do niezwykłej rodziny, której osobliwość polegała m.in. na tym, że w jej losach odzwierciedlały się wszystkie prawie typy dziewiętnastowiecznych biografii polskich, a zwłaszcza pokolenia powstania styczniowego. Generacji, w której konspiracja i walka zbrojna przeplatały się z pracą organiczną, a ceną zaangażowania była śmierć, zesłanie lub emigracja". W powstaniu wzięło udział sześciu braci Żulińskich.

Lucyna Kotarbińska w swoich wspomnieniach – cytuje je prof. Florkowska-Francić – przypomina przebieg tej tragedii: „Dzień był pogodny, godziny poranne. Znów zajechał powóz przed nasze mieszkanie […] Siostry i matka całe były w czerni. Powóz stanął za innymi, w miejscu przeznaczonym dla rodzin skazańców, po prawej stronie drogi, z Cytadeli […] szeregiem jedne za drugimi. Olbrzymi plac […] był zapełniony tłumem po brzegi. Od Cytadeli zaczęły jechać wózki. Na każdym z nich jechał ksiądz-kapucyn, w podniesionej ręce trzymając czarny, hebanowy krzyż, z białym na nim, z kości słoniowej, Chrystusem. Obok niego skazaniec. Pięciu ich było: Romuald Traugutt, Józef Toczyski, Roman Żuliński, Jan Jeziorański i Rafał Krajewski. Skazani, przejeżdżając, znaczyli w powietrzu krzyże nad głowami w osłupieniu stojącej w pojazdach rodziny. Ciszę przerywał tylko turkot wózków, które ginęły wśród tłumów. Tłumy te od czasu do czasu zwracały się, oczekując, jak mówiono później w domu, posła z zamku z wieścią o ułaskawieniu skazanych. Tłum zwracał się na próżno. Milczał. Aż nastąpiła straszna jakaś chwila. Wszyscy jak gdyby skamienieli i zamarli. I… nagle płacz, jęk, krzyk wydarł się ze zbiorowej piersi tłumów, mieszając się jednocześnie z groźnym bębnów grzechotem i z moskiewskich trąb graniem".

Szacuje się, że egzekucji towarzyszyło 30 tysięcy osób. Przyszli zamanifestować swą solidarność ze skazanymi.

MARIAN NOWY